KV WOLNEJ POLSCE



TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M.p., niedziela, 2 listopada 1941 r. Rok II Nr 1 (500)

ZADUSZKI POLSKIE

"Regem, cui omnia vivunt, venite adoremus" - Królowi, któremu wszystko żyje, pójdźcie, oddajcie pokłon.

Tą iście królewską antyfoną, rozpoczyna się urzędowa modlitwa Kościoła w smutny, bezlistny, w jesienną szarugę spowity Dzień Zaduszny. Jest ta antyfona jakby potwierdzeniem naszej wiary w prawdziwość natchnionych słów św. Pawła: "Żaden z nas nie żyje sobie, ani sobie umiera; bo jeśli żyjemy, Panu żyjemy; gdy umieramy Panu umieramy; czy więc żyjemy, czy umieramy, Pańską jesteśmy własnością".

Przenieśmy się na chwilę myślą do Polski, gdzie dziś smutna poezja żałoby zawładnie sercami naszych uciemiężonych Rodaków, gdzie wierni zgromadzą się około katafalków w kościołach, aby zanosić błagalne modły o "siedzibę ochłody, szczęście odpoczynku i jasność światłości wiekuistej" dla dusz tylu, ach jakże wielu poległych.

W duchu widzę wielką, mistyczną noc listopadową, roztaczającą swe skrzydła nad całym krajem naszym.

I słyszę głos Archanioła: "Ktoz spod Westerplatte, wystąp i melduj."

......

"Kto spod Warszawy wystąp."...

Występują dziesiątki tysięcy. Pogniażdżeni bombami i gruzami żołnierze, robotnicy, niewiasty, młode harcerzyki, uczniowie.

"Warszawa była naszą jedną, wielką cytadelą. Twierdzą był dla nas każdy róg każdego jej domu. Zabrakło nam wody, światła, zabrakło nam chleba i amunicji, lecz nie brakło nam ducha. Daliśmy przykład Polsce, przykład całemu światu."

......

"Kto spod Narwiku wystąp i melduj".

......

I znów odzywa się głos archanielski: "Polegli Polacy we Francji."...

Z łoskotem otwierają się podwoje wieczności przed tą armią poległych Polski. Otacza ich jasność niebiańska, ogrom światłości. Od tronu wita ich Jezus Chrystus, Król Królów.

Gdy stanęli przed Nim ci, co przez wierność, honor i męstwo dokonali żywota, wyciąga do nich ramiona Syn Boży i tuli ich do serca.

"Witajcie, braciszkowie najmilsi, wy, moje wojsko wybrane, rycerstwo moje. Czerwone jak róże, są wasze rany, tak podobne do moich własnych ran. Pójdźcie, błogosławieni Ojca Mojego i zamieszkajcie razem ze Mną w przybytkach od wieków dla Was przygotowanych, albowiem, gdy Mnie napadnięto, stanęliście w mojej obronie. Tu nie będzie już cierpień, ani bomb, ani prześladowania - tu dla was jest radość i chwała, odpoczynek i światłość wiekuista."

Tak jest: Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci.

Tym, którzy wiernie
Ojczyźnie służyli
I krew swą dla Niej
ofiarnie złożyli -
Uproś tę światłość - bez
zmazy poczęta
Panienko Święta.

Poległym - odpoczynek i światłość, nam zaś żywym - karność i czyn, trud i wysiłek aż do przywrócenia Ojczyźnie wolności, aż do chwili zwycięstwa. Do tego dopomóż nam, Jezu Chryste, Królu nasz i Panie. Amen. -

Ks. Józef Gawlina,
Biskup Polowy Wojsk Polskich

O! POLSKO! POLSKO! ŚWIĘTA! BOGOBOJNA!
JEŻELI KIEDY JASNA I SPOKOJNA
OBRÓCISZ TWOJE ROZWIDNIONE OCZY
NA GROBY NASZE, GDZIE NAS ROBAK TOCZY;
GDZIE URNY PROCHÓW POD WIERZBY WIOSENNE
SKRYŁY SIĘ DUMAĆ JAK ŁABĘDZIE SENNE;
POLSKO TY MOJA; GDY JUŻ NIEPRZYTOMNI
BĘDZIEMY - WSPOMNIJ TY O NAS!O! WSPOMNIJ!
WSZAK MYŚMY Z TWEGO ZROBILI NAZWISKA
PACIERZ CO PŁACZE I PIORUN CO BŁYSKA.
A DOSYĆ, ŻE ZASTANOWISZ SIĘ CHWILĘ,
JAKA TAM CISZA NA NASZEJ MOGILE,
JAK SIĘ WYDAJE PRZEZ BOGA PRZEKLĘTA;
A NIE ZAPOMNISZ TY O NAS, O ŚWIĘTA !

x

KTO PAŁASZ KOCHA I OJCZYZNĘ KOCHA
CHOĆBY SIĘ PALIŁ DLA NIEJ PRZEZ DWA WIEKI,
I GDZIEŚ JAK ŻURAW ODLECIAŁ DALEKI,
I GDZIEŚ PRZEZ LAT STO WIĘDNIAŁ OD ROZPACZY;
TO JAK SWĄ SZABLĘ I SWÓJ KRAJ ZOBACZY,
TO JAK USŁYSZY, ŻE KRZYCZĄ DO BRONI:
PRZED PANEM BOGIEM SIĘ TYLKO UKŁONI,
A POTEM LUDZIOM ODPOWIE NA HASŁO,
ŻE MIECZ NIE ŚCIEMNIAŁ I SERCE NIE ZGASŁO.

Juliusz Słowacki

G Ł O S Y P R A S Y O B C E J

Tarcia niemiecko - włoskie

Gdy w całej Europie tli się coraz mocniej zarzewie buntu przeciwko gwałtom niemieckim i włoskim, raz po raz nadchodzą wiadomości o niesnaskach, tarciach a nawet podstępnej walce, panującej między obu partnerami "osi". Francuska prasa w Egipcie "La Reforme" i "Le Journal d'Egipte" ogłosiła w tych dniach znów kilka znamiennych w tym względzie wersji.

"La Reforme", powołując się na agencję niezależnych Francuzów, zwraca uwagę na ostatnią podróż hr.Ciano do Niemiec, na zaproszenie v.Ribbentroppa. Podróż ta przeszła niemal nie spostrzeżona. Nie ogłoszono żadnego komunikatu. Koła dobrze poinformowane przypominają, że hr.Ciano, który jest włoskim ministrem spraw zagr., cieszy się ostatnio opinią zwolennika ruchu antyniemieckiego we Włoszech, który przybiera na półwyspie apenińskim coraz bardziej na sile. Przypuszcza się więc, że Niemcy dążą obecnie do znalezienia nowej formy pojednawczej między Ciano i Ribbentroppem. Niemcy straciwszy nadzieję, że uda im się wciągnąć Francję do bardziej czynnej współpracy wojskowej, pragną teraz pozyskać wydatniejszą pomoc ze strony Włoch przez przyznanie im pewnych ustępstw kosztem Francji. Przypuszczają również, że Niemcy chciałyby użyć dyplomacji włoskiej jako pośrednika między stolicami "osi" i Stolicą Apostolską. Niemcom bowiem bardzo zależy na tem, ażeby uniknąć uroczystego potępienia przez Papieża krwawych represji hitlerowskich w oczach całego świata katolickiego. Główny cel podróży hr.Ciano jest dotąd jeszcze nie wyjaśniony.

Charakterystycznym jest jednak, że właśnie w chwili, gdy Niemcy żądają nowych usług od Włoch, i starają się przejednać tych, których sobie poważnie zrazili, równocześnie starają się sami wyrządzić Włochom jak najgorszą przysługę.

"Le Journal d'Egypte" podaje za agencją arabską rewelacje, ogłoszone przez prasę bryt., na temat wielkiej akcji sfałszowania banknotów włoskich przez Niemców. Okazuje się bowiem, że na zamówienie włoskie bank Rzeszy wydrukował serię banknotów na ogólną sumę 50 milionów lirów i przesłał ją z końcem czerwca do Włoch. Równocześnie jednakże bank Rzeszy wydrukował drugą taką samą serję na tę samą sumę. Sprawa ta wykryła się, gdy u jednego z oficerów niem. znaleziono 3 tys.lirów z tej drugiej sfałszowanej "emisji". Wobec skarg włoskich bank Rzeszy wyparł się wszystkiego, a gdy ambasador niem. w Rzymie zakomunikował Berlinowi o podejrzeniach włoskich, został skarcony przez osobiste-

(C.d.na str.3-ej)

Od dnia dzisiejszego codzienne pismo "KU WOLNEJ POLSCE" ukazywać się będzie w każdą niedzielę, jako tygodnik o zwiększonej objętości. Tygodnik ten zastąpi również wydawane dotychczas dwa dodatki tygodniowe "POLSKA" i "NASZ TYGODNIK".

Jako codzienne pismo informacyjne Czytelnicy nasi otrzymywać będą "GLOS TOBRUKU", lub "BIULETYN OBOZOWY", ponadto zaś, jak dotychczas dwutygodnik "NASZE DROGI".

Do wprowadzenia tej zmiany skłoniły nas w pierwszym rzędzie potrzeby i życzenia naszych Czytelników.

Prenumerata za te wydawnictwa dla oficerów i podoficerów do stopnia plutonowego włącznie zostaje oparta na nowych zasadach, które ustalił rozkaz Dowódcy W.P. na Śr.Wschodzie. Czytelnicy w stopniach od kaprala do strzelca włącznie, otrzymywać je będą według specjalnego rozdzielnika - przy czym będą je mogli również prenumerować na zasadach dotychczasowych. Prenumerata za jeden z biuletynów, tygodnik i dwutygodnik wynosi w dalszym ciągu 15 p. miesięcznie i może być wpłacana za pośrednictwem Poczty Polowej, oddziału, lub wprost w administracji pisma.

Zadaniem naszym będzie dołożyć starań, by pismo nasze w dalszym ciągu było tym serdecznym łącznikiem, który niewidoczną nicią wiąże wszystkich żołnierzy W.P. na Środkowym Wschodzie.

Apelujemy jeszcze raz do naszych Czytelników, o zasilanie Swych pism własnymi pracami, wrażeniami i opisami przeżyć, wypadków i wydarzeń, w które tak bogate jest nasze życie żołnierskie - zwłaszcza na froncie, a które kiedyś dla przyszłego badacza naszych dziejów będą dokumentami chwili, najcenniejszym materiałem historycznym.

Prosimy również wszelkie możliwe życzliwe uwagi, myśli, projekty i rady, żale i reklamacje, - jak zawsze dotąd - kierować do nas w tym przekonaniu, że będą przyjęte i w ramach możliwości uwzględnione.

R E D A K C J A.

G Ł O S Y   P R A S Y   O B C E J

(Dokończenie ze str. 2-ej)

go doradcę Hitlera, majora Kolba.

Pod przewodnictwem Mussoliniego zwołane zostało wówczas wspólne posiedzenie przedstawicieli kół bankowych włoskich i niemieckich. Włoski generał Alloglio, znany ze swych przekonań anty-hitlerowskich, otwarcie oskarżył Niemców o fałszerstwo i złożył swoją dymisję, której Mussolini jednak nie przyjął.

Ten sam dziennik egipski podaje za prasą bryt. doniesienie o wykryciu spisku na życie Mussoliniego i aresztowaniu wielu osób przez tajną policję włoską. Sprawa ta została ujawniona przez prasę włoską w chwili, gdy doszło do zaburzeń w Neapolu.

Podczas strzelaniny, jaka się wówczas wywiązała, ranionych zostało szereg oficerów wojsk lądowych i dwóch marynarzy. Jakkolwiek sprawa ujawnienia rzekomego spisku przeciwko Mussoliniemu mogła być tylko pretekstem do dokonania aresztowań wśród przeciwników obecnego reżimu faszystowskiego we Włoszech, to jednak wskazuje ona na poważne rozbieżności i tarcia istniejące w łonie samego społeczeństwa włoskiego.

KNUT HAMSUN - QUISLINGOWCEM.

Nie zawsze wielki talent łączy się z wielkim charakterem. Jaskrawy przykład tego podaje "Le Progrès Egyptien" w nr z dnia 27 października, demaskując zdradziecką w stosunku do swego narodu działalność wielkiego pisarza norweskiego Knuta Hamsuna, laureata nagrody literackiej Nobla, autora licznych powieści tłumaczonych m.inn. na język polski. Knut Hamsun pomimo całej ohydy teroru hitlerowskiego uprawianego jeszcze przed wojną w stosunku do własnych obywateli, a po wojnie do obywateli narodów uciemiężonych, raz po raz wypowiada się na rzecz podporządkowania się "nowemu porządkowi" Hitlera w Europie. Ostatnio Hamsun, jak podaje wychodzący w Londynie dziennik niemiecki "Die Zeitung", wystąpił nawet z pochwałami na rzecz Quislinga, twierdząc "że nie ma chyba w Norwegii zdolniejszego człowieka od niego, a dawni politycy winni być zmieceni wielką miotłą".

Poparcie udzielane obecnie przez Hamsuna Quislingowi, zapewne nie wiele mu pomoże w chwili, gdy Norwegia razem z całą ciemiężoną Europą burzy się coraz głośniej przeciwko gwałtom Niemiec hitlerowskich.

--oOo--

POLSKA POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ

Dekalog dla osadnika niemieckiego na ziemiach polskich.

W artykule p.t."Patrzymy na Kraj", umieszczonym w naszym dodatku tygodniowym "POLSKA"(z dnia 22.X.br.)podaliśmy Czytelnikom - jak myśli i reaguje na zbrodnie niemieckie - nasz Kraj. Dekalog Polaka podany w tym artykule - powinien być nietylko naszym wyznaniem wiary w Polskę, lecz także nakazem,który każdy, kto Polak ma przestrzegać, bo tak trzeba,bo tego wymaga dobro i interes naszej,tak ciężko dotkniętej dziś Ojczyzny.

Stosunek Niemiec - jako państwa - do Kraju, widzi i pamięta każdy z nas; słyszymy o nim codziennie w audycjach radiowych, czytamy w prasie naszej i sprzymierzonej, wyczuwamy go między wierszami listów od naszych najbliższych...

Nie miejmy złudzeń, że Niemcy tylko jako zbiorowisko ludzi jako naród, czy państwo są naszymi śmiertelnymi wrogami i że pojedynczy Niemcy są tak samo ludźmi jak i my. W stosunku do nas Polaków każdy Niemiec jest w imię swego interesu narodowego bezwzględnym wrogiem; może on nas tolerować jako swego niezbędnego sługę czy robotnika ale nie jako równorzędnego członka wspólnoty europejskiej.

Ciekawą ilustracją do powyższego twierdzenia jest broszurka niemiecka p.t."Przewodnik po nowej ojczyźnie Danzig - Westpreussen". Celem tej broszurki, do której przedmowę napisał "głowa" Gdańska, p.Forster, jest udzielenie praktycznych wskazówek i informacyj osadnikom niemieckim w inkorporowanej do Rzeszy, zachodniej części Polski.

Jeden z rozdziałów "przewodnika"omawia problem niemiecko-polski.Po wykładzie historii Pomorza i Gdańska, opartym na "straszliwych prześladowaniach Niemców w Polsce" - umieszczone są następujące przykazania,dotyczące stosunku do Polaków:

" Niemcze gdański i pomorski, nie trać nigdy z oczu historii twej ojczyzny, nie zapominaj co za szkody wyrządziło panowanie polskiej swawoli na tych ziemiach. Myśl zawsze o tym, w jak szatański sposób Polak odnosił się do Niemców i jaką nienawiść odczuwa w stosunku do wszystkiego co niemieckie. Nie pozwól się zmylić nieszczerą uprzejmością i nabożnością Polaków. Pamiętaj zawsze-Polak jest twym wrogiem.

Twoja niemiecka duma narodowa zakazuje ci zadawać się z Polakiem.Utrzymuj zawsze odstęp między sobą a nim. Nie toleruj u Polaków żadnych oznak zarozumiałości lub impertynencji. Cechą charakterystyczną tego narodu jest, że odważa się na impertynencje, skoro tylko uzyska jakiekolwiek swobody.

Polak będzie próbował apelować do twego współczucia, ponieważ wie, że Niemiec jest dobroduszny. Nie daj się zmylić jego kłamstwami, gdyż Polakowi nie przysługuje nic ponadto, na co sobie zasłużył.

Nie mów nigdy w twoim domu lub gdzieindziej w obecności Polaków o sprawach, które obchodzą tylko nas Niemców. Polacy rozmowy twoje rozumieją.

Pamiętaj zawsze o tym, że żyjemy na terenach granicznych, co cię zobowiązuje do szczególnego zachowania i do specjalnych wysiłków. Jesteś Niemcem i stoisz tu na wschodzie jako żołnierz na straży niemieckiego narodu. Pamiętaj o tym, że za tobą stoi wielki naród i potężne państwo, które potrafi zapewnić ci pełną ochronę we wszystkich sprawach."

Tak wyglądają przykazania dla Niemca na ziemiach polskich ! Jakże prosto, bez osłonek i szczerze normują one współżycie dwu narodów ! I jak szatańskim chwytem propagandowym, na tle tych przykazań, wydają się zapewnienia Hitlera o przyszłym nowym porządku w Europie, w którym nie będzie zwycięzców i zwyciężonych, narodów podbitych i uciemiężonych.

Ef - de.

" POLSKA POWSTAŁA KU ODRZE."

(Dokończenie)

Po zdobyciu Pomorza Zachodniego w 967 Mieszko I osadza tam na stolcu książęcym brata swego Czcibora,który silną ręką niweczy wszelkie intrygi niemieckie. Gdy w roku 972 graf Hodo chciał siłą zawładnąć Pomorzem Mieszko wraz z Czciborem w wielkiej bitwie pod Cydyną biją go zdecydowanie. Że Pomorze położone między Wisłą a Odrą znajdowało się w granicach Polski świadczy o tym pierwszy dokument polityczny polski t.j. akt poddania ziem polskich opiece Namiestnika Chrystusowego. Akt ten znany pod nazwą "Dagome iudex" wymienia między innymi Pomorze oraz wszystkie zie-

nie wzdłuż Odry leżące t.j.Ziemię Lubuską i Śląsk, jako wchodzące w skład państwa polskiego.

Trwałe formy polskiej administracji na Pomorzu nadaje syn Mieszka I Bolesław Chrobry. Za jego czasów ustala się podział Pomorza ze względów terenowych i dynastycznych na dwie części: Pomorze nadwiślańskie czyli Gdańskie i Pomorze nadodrzańskie czyli Zachodnie.

Na tych dwóch częściach wytworzyły się odrębne formy administracji. Pomorze Gdańskie było wcielone do Polski bezpośrednio a na jego czele stał namiestnik królewski. Pomorze zachodnie stanowiło lenno polskie z osobnym księciem udzielnym, mianowanym przez króla polskiego jako zwierzchnikiem.

Lennikiem takim był za Mieszka brat jego Czcibor, za Bolesława Chrobrego - brat przyrodni, zrodzony z jego macochy Ody, ostatniej żony Mieszka.

I to było początkiem zła, które wyniknie w przyszłości. Książęta lenni z początku wierni i lojalni silnym królom polskim w czasach późniejszego rozdrobnienia i osłabienia Polski po śmierci Krzywoustego zostają lennikami cesarza niemieckiego (w r.1180) - by ratować swe dziedzictwo przed łapczywymi margrafami niemieckimi.

Bolesław Chrobry założył również i administrację kościelną na Pomorzu Zachodnim. W roku 1000 w czasie pamiętnego zjazdu gnieźnieńskiego, kiedy cesarz rzymski narodu niemieckiego Otton III przybył do Gniezna, by się pokłonić relikwiom Świętego Wojciecha - za zgodą ówczesnego papieża ustanowiona zostaje archidiecezja w Gnieźnie z czterema podległymi jej biskupstwami: w Gnieźnie, Krakowie, Wrocławiu i - dla Pomorza - w Kołobrzegu. Z diecezją założoną przez Mieszka I w Poznaniu działa w Polsce pięć diecezyj, ujętych w polską samodzielną prowincję kościelną.

Diecezja w Kołobrzegu, ówczesnej stolicy Pomorza Zachodniego miała obejmować całe Pomorze i być bazą apostolską na wszystkie okoliczne ziemie. Niestety nie trwa długo; Słowianie nadbałtyccy byli szczególnie wierni swym bogom, podnieśli bunt podobny do reakcji pogańskiej za Mieszka II. Dopiero Bolesław Krzywousty odzyskuje i nawraca definitywnie Pomorze przez wysłanie misji biskupa Ottona z Bambergu, oraz zakłada osobne biskupstwo w Wołyniu (obecny Wollin). Za Bolesława Krzywoustego wpływy polskie na Pomorzu Zachodnim sięgają aż po wyspę Rugię i przedmieścia dzisiejszego Berlina.

W całym biegu swej historii miała Polska dwie wielkie koncepcje państwowe, dwie idee mocarstwowe: piastowską i jagiellońską. Jagiellońska bardziej jest popularna, więcej tkwi w pamięci narodu: jest bliższą w czasie i łatwiejszą w urzeczywistnieniu - a przede wszystkim, że takie wspaniałe dała rezultaty. Przecież za Jagiellonów Polska jest największym mocarstwem w Europie a ziemie jej sięgają od Bałtyku po morze Czarne.

Jednak koncepcja jagiellońska miała dwa zasadnicze braki: nie ogarniała Odry i nie obejmowała całego Pomorza, co w konsekwencji pociągnęło za sobą nietylko bezbronność naszych granic zachodnich - ale przede wszystkim wynarodowienie Pomorza Zachodniego i Średniego oraz Dolnego Śląska - na rzecz naszego śmiertelnego wroga: Prus. Tych samych Prus, które były inicjatorem rozbiorów Polski, - które przeprowadziły zjednoczenie się Niemiec - i potrafiły swym duchem podbojów i nienawiści do tego co polskie i słowiańskie opętać całe Niemcy.

Obecna wojna światowa jest od czasu Jagiellonów czy też Zygmunta III pierwszą okazją historyczną naprawienia zaniedbań naszych praojców: zapewnienia przyszłym pokoleniom polskim zdrowej i bezpiecznej granicy zachodniej. Jest to misja historyczna żyjącego obecnie pokolenia polskiego i stopień jej realizacji stanowić będzie może na wieki całe o przyszłości naszego NARODU I PAŃSTWA.

Ef-de.

------oOo------

MÓWCIE LUDZIE SILNI ! - MILCZCIE LUDZIE SŁABI !

Naród brytyjski - został wychowany na żaglowcach w okresie tysiąclecia i naród ten podczas wojny zachowuje się jak załoga okrętu podczas burzy. Hasło brzmi: - Wszyscy do żagli i pomp !

Nikt nie płacze nad zburzonymi domami i nikt nie śmie publicznie opłakiwać poległych w ich gruzach.

... Niema klepsydr, mszy żałobnych, nie widzimy pogrzebów. Nikt tu nie rozprawia nad błędami budowniczych

okrętu i nad błędami kapitana i sternika, którzy go prowadzili, bo jałowa i czcza jest obmowa, narzekania i przekleństwa, nad tym co było, lub co by było kiedy zła fala za falą bije w burty.

Każdy w tym kraju, na tej wyspie zawieszonej wśród morza mówi:- okręt jest dobry, walczymy o życie, musimy wytrzymać ! - i wytrzymamy ! Okręt jest dobry !

My Polacy - należymy do narodu mocnego, najmocniejszego na świecie, którego nie zdołała zatopić żadna, największa burza, bijąca ze wściekłością od 150 lat w nas. Nie można sobie wyobrazić narodu silniejszego niż nasz. Po każdym uderzeniu nawałnicy wynurzamy się na powierzchnię, znędzniali lecz mężni, bo pełni wiary i nie rachując strat, myślimy o nowej walce. Karmi nas tradycja, karmi nas "lwie mleko" literatury.

I dlatego, kiedy płaczą synowie klęski i kiedy głosy słabości urastają do krzyków i słychać "a byłoby lepiej, gdyby kto inny, a byłoby lepiej, gdyby inaczej" i gdy te głosy siejące zwątpienie w dobrą wolę i zdolności naszego plemienia poczynają przeszkadzać kapitanowi i sternikom, którzy prowadzą okręt, wtedy należy zakrzyknąć:

"Cicho bądźcie, ludzie małego serca. Jesteśmy po utracie armii w Polsce i we Francji, lecz nic to! Budujemy trzecią w Anglii, Egipcie, Kanadzie i Rosji ! Walka trwa. Wolno dzisiaj mówić i czynić jedynie to, co pomaga do jej budowy. Wszystko inne co osłabia, co jest działaniem na korzyść wroga, z tym wszystkim za burtę.

Rzeczpospolita czeka nie na gromadę ludzi, którzy przyjadą z kuframi, a w nich z najlepiej nawet ułożonymi katalogami "naszych błędów, wad, ropiejących ran i winnych", z wykazami słabości tych co Polską rządzili przed tym i tych co dzisiaj prowadzą jej wojsko i doprowadzą Bóg da szczęśliwie do Ojczyzny, lecz Polska czeka na nasz czyn. Czeka na doskonałe wojsko specjalistów, które stanie się kością pacierzową naszej wielkiej armii polskiej nad Wisłą. Na wojsko, w którym każdy żołnierz będzie wiedział co ma czynić, gdzie zająć stanowisko, jaki jest program jego własny i narodu w nowym świecie.

I o tym należy mówić ! O tym dziś jedynie wolno mówić, cofając się jeżeli trzeba w przeszłość po twardym gruncie o tyle, żeby - jak mówił Mickiewicz - nabrać rozbiegu do nowego skoku.

Wielka jest praca nas tu wszystkich, a jest nas zaledwie garść i ta garść ma dokonać dzieła nie tylko za siebie, lecz i za tych przyjaciół i braci naszych, żołnierzy dobrych, którzy siedzą w niewoli, jak i dopomóc tym, których pilnują dywizje wroga w kraju.

Garść tych ludzi tu będących jest bezcenną wartością dla Narodu o ile wytworzy siłę fizyczną, lecz nikt jej nie stworzył dotąd bez kultywowania siły moralnej. I dlatego nie wolno tu nikomu szczepić zwątpienia, nie wolno nikomu w imię żadnych haseł politycznych osłabiać i niszczyć ducha wojska.

Hasło naszego pokolenia brzmi: - Wszyscy do żagli i dział ! Patrzeć dokąd ma iść okręt ! Patrzeć przed siebie !

R. Umiastowski.

---------(-------

SPRAWY POLSKIE - KRONIKA

WALKA W POLSCE TRWA. MIMO TERORU OPÓR ANI NA CHWILĘ NIE OSŁABŁ.

Londyn, 26.X.(Tel.wł.) W rocznicę objęcia władzy przez Franka w Krakowie nad terytorium okupowanym w Polsce, wygłosił z radia londyńskiego przemówienie minister spraw zagranicznych Raczyński. Minister stwierdził, że zadaniem Franka było zgnębić Naród Polski. To mu się nie udało. Generał-gubernator Frank nie zdoła złamać duszy Narodu polskiego, a opór Polaków przeciwko najeźdźcy ani na chwilę nie osłabł. Frank dla uczczenia swojej władzy w bezczelny sposób zorganizował wystawę polską, mającą reklamować jego "zasługi" gospodarcze na okupowanym terytorium. W noc poprzedzającą wystawę, na afiszach rozklejonych na murach miast polskich, reklamujących tę wystawę, a łączoną z rocznicą panowania Franka, pojawiły się napisy:"Składamy życzenia. Podpis: 82.000 rozstrzelanych".

Teror na terenie okupowanym nie ustaje na chwilę. W ostatnim miesiącu rozstrzelano w Warszawie 29 osób, w Krakowie 37, w obozach koncentracyjnych 127. Te cyfry dotyczą oficjalnych sprawozdań niemieckich, a ileż ofiar padło z rąk okupantów w miasteczkach i wsiach, o czym się nie pisze w prasie niemieckiej ani nie komunikuje oficjalnie. Pomimo tego teroru sabotaże prowadzone są bez przerwy na różnych odcinkach ziemi okupowanej przez Niemców. Walka trwa bez przerwy, bez względu na ofiary jakie z

niej wynikają.

Minister Raczyński zakończył swe przemówienie słowami: "Polacy czekają na dzień, gdy pomszczeni zostaną zmarli, a żywi odzyskają wolność".

UPADEK NIEMIEC BLIŻSZY, NIŻ WIELU SĄDZI. - Przemówienie radiowe Prez. Benesza.

Londyn, 26.X. (Czechonews). W okazji przypadającej dn. 28 października 23 rocznicy odzyskania niepodległości przez Czechosłowację, prezydent Benesz wygłosił w radio londyńskim przemówienie do narodu:

"Upadek Niemiec przyjdzie z nieubłaganą koniecznością" - powiedział prezydent - "jest on już bliższy, niż wielu sądzi. Niemcy były przygotowane na krótką wojnę. Wskazuje na to chociażby samo niemieckie wyrażenie "Blitzkrieg". Wojna błyskawiczna była jedyną kartą Hitlera. Dzięki Bogu karta ta jest już stracona. Poczynając od Hitlera a kończąc na ostatnim niemieckim żołnierzu, każdy w Niemczech wie, że W. Brytania, Ameryka i Rosja walczyć będą aż do nieubłaganego końca Niemiec. Całe hitlerowskie Niemcy dzisiejsze ograniczone są do 300 czy 400 tysięcy "gestapowców" i "SS-manów", którzy terroryzują własną ludność i krajów okupowanych. Naszą odpowiedzią dla Niemców jest to, że zostajemy wierni naszym ideałom. Wszyscy Frankowie, Himmlerowie i Heydrichowie razem nie zdołają nam zamknąć ust. Republika Czechosłowacka istnieje i jest prawnie uznana za równego partnera przez wszystkie wolne państwa świata. Nie będzie pokoju bez udziału Czechosłowacji. Nie spoczniemy dopóki Niemcy nie zostaną pokonani."

KU WIELKOŚCI I POTĘDZE P O L S K I

Porozumienie parlamentarne polsko-brytyjskie pogłębi przyjaźń obu narodów.

Londyn, 25. (RL) W Londynie powstało porozumienie parlamentarne polsko-brytyjskie. W ub. piątek na temat tego porozumienia przemawiał przez radio jeden z wielkich przyjaciół Polski, członek Izby Gmin. Mówca, przemawiając po polsku oświadczył, że Polskę i Wielką Brytanię łączą odwieczne węzły przyjaźni. Ta przyjaźń specjalnie mocno się wyraża pomiędzy Polakami i Szkotami. W Szkocji mieszkało przed wojną około 900 Polaków. Dziś znajduje się tam cywilnych i wojskowych ponad 30.000. Cieszą się oni powszechną sympatią i serdeczna przyjaźń wzrasta z dnia na dzień. Wśród członków parlamentu angielskiego powstała myśl, iż byłoby dobrze, aby tej przyjaźni nadać głębsze podstawy. Nie tylko uczuciowe ale i rozumowe. Porozumienie parlamentarne angielsko-polskie liczy ponad 40 członków Izby Gmin i 12 członków Izby Lordów. Dowodzi to zainteresowania w parlamencie sprawą polską. Angielscy członkowie powstałego Komitetu porozumienia wyrazili gotowość poświęcenia swego czasu i dania swej pracy dla głębszego poznania Polski. Chodzi o to, aby w pewnym momencie, w chwili gdy dojrzeją sprawy związane z organizowaniem środkowej Europy posiadać właściwy już wyrobiony pogląd w sprawach Polski.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że rola Polski obecnie już jest doniosła, a po osiągnięciu zwycięstwa będzie jeszcze donioślejsza. Wyłonią się nowe problemy, powstaną dyskusje, napewno będzie wiele rozbieżnych zdań na temat kształtowania politycznego Europy środkowej, a w związku z tym i roli Polski. I wówczas dużą rolę może odegrać w Izbie Gmin i w Izbie Lordów grupa ludzi dobrze poinformowanych, dobrze zorientowanych, mających związany z tymi problemami wszechstronnie przepracowany materiał. Po zakończeniu wojny grupa tych ludzi będzie miała do spełnienia doniosłe zadanie. Stwierdzam, iż kontakt z Rządem Polskim uzyskaliśmy i współpraca rozwija się pomyślnie. Dowodem zainteresowania naszymi pracami jest to, iż gdy kilka dni temu zorganizowaliśmy zebranie towarzyskie przybyło ponad 100 osób wśród nich wielu ministrów i parlamentarzystów, zaś samo zebranie przeciągnęło się do późnego wieczora.

Postawa Polski budzi podziw we wszystkich sferach społeczeństwa angielskiego. Jeszcze większy podziw rośnie gdy się pomyśli w jak niesłychanie ciężkich warunkach toczy walkę naród polski. Dziś patrzymy na Polaków nietylko jako na tych, których armia walczy w Anglii, nie tylko jako na wspaniałych sprzymierzeńców, ale jako na naród, który przez długie stulecia reprezentował w Europie naród o wielkich walorach kulturalnych, o niepokonanym nigdy nie gasnącym patriotyzmie. Dziś nie ulega wątpliwości, że Polska odegra wielką rolę w nowej Europie, a nasza działalność może się do tego przyczynić w dużej mierze, naszym zaś pragnieniem jest przyczynić się do jej wielkości i pomyślności.

---ooOoo---

TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ

W analizie sytuacji na froncie rosyjskim, jaką ostatnio zamieściliśmy nie wiele się w ubiegłym tygodniu zmieniło. Niewątpliwym sukcesem Niemców jest zdobycie nareszcie Charkowa przez wojska niemieckie, bowiem dr Goebbels "zdobył" już to miasto parę tygodni temu. Ilekroć ten kulawy Hefajstos usiłuje bawić się w lotnego Farysa i wyprzedzać wypadki - spotyka jego i ogłupiany przez niego naród niemiecki rozczarowanie. W walkach pod Charkowem Niemcy ponieśli ogromne straty w ludziach i materiale, a zwycięstwo to jest klasycznie pyrrusowe. Jeszcze kilka takich zwycięstw, a potencjał wojenny Niemców skurczy się znakomicie. Rosjanie, ewakuując Charków, bądź wywieźli ważniejsze urządzenia fabryczne, bądź je zniszczyli, tak - jak to czynią wszędzie. Już nawet prasa niemiecka ostatnio przyznaje, że zniszczenia rosyjskie są wielkie i ostrzega społeczeństwo, aby nie liczono na szybką pomoc i ulgę ani w pomnożeniu wojennego przemysłu niemieckiego, ani na zboże ukraińskie. Upłynie szereg lat, zanim nadwyżka produkcji przemysłowej i rolniczej w zdobytych przez Niemców obszarach sowieckich - da się realnie odczuć w Niemczech.. Zdobycie Charkowa jest niewątpliwie postępem na drodze do Kaukazu. Jednakże Rosjanie stawiają zaciekły opór dalszym atakom wojsk niemieckich w kierunku na Rostów i ściągają na ten odcinek liczne odwody. Z operacji sowieckich w ostatnim tygodniu wynika jasno, że naczelne dowództwo uwagę swą i wysiłki kieruje przede wszystkim na południowy odcinek frontu, który staje się frontem centralnym. O ile ew. zdobycie Moskwy przez Niemców miałoby raczej charakter polityczno - propagandowy, to wyrąbanie sobie przez nich drogi na Kaukaz poprzez Zagłębie Donieckie nosi znamiona wielkiej, zasadniczej operacji wojennej, połączonej poprostu ze zwycięstwem lub klęską. To też Rosjanie szykują tutaj gorączkowo drugą linię obronną na linii Donu i Wołgi.

Marszałkowie Tymoszenko i Woroszyłow gromadzą tam wielkie odwody. Jeśli się je zdoła należycie zaopatrzyć w sprzęt, front ten powinien okrzepnąć. Byliśmy również ostatnio świadkami coraz ściślejszej i już bezpośredniej współpracy gen. Wavell'a i jego sztabu ze sztabem rosyjskim na froncie kaukazkim. Można naszym zdaniem już dzisiaj powiedzieć, że walki o Kaukaz, wymarzony cel ataków niemieckich, - łatwe dla Niemców nie będą.

Z innych odcinków rosyjskiego frontu należy podkreślić pewne, niewielkie zresztą postępy niemieckie na północyKrymu, oraz niebezpieczny manewr niemiecki pod Tułą, gdzie jak sami Rosjanie przyznają sytuacja jest poważna. Mamy tu do czynienia z próbą oskrzydlenia Moskwy od południowego zachodu i przedarcia się na tyły operujących tam wojsk sowieckich. Sytuacja pod Moskwą, której dotychczas nie udało się wziąć Niemcom ani natarciem frontalnym, ani od północnego zachodu (Kalinin), przybiera raczej (za wyjątkiem oczywiście Tuły) charakter walk pozycyjnych, przy czym coraz częściej spotykamy się tutaj z sowieckimi kontratakami. Północne skrzydło olbrzymiego frontu - Murmańsk - Leningrad, jest już w objęciach ostrej zimy i żadnych większych zmian nie należy się tutaj spodziewać.

x

Znane nam przemówienie Prez. Roosevelta w dniu święta marynarki wojennej, w którym Prezydent raz jeszcze podkreślił niezłomną wolą narodu amerykańskiego zniszczenia hitleryzmu - wywołało burzę wściekłości w prasie niemieckiej. Roosevelt bowiem ujawnił m.inn. szczegóły tajnego dokumentu niemieckiego, które świadczą o tendencjach Hitlera zniszczenia wszystkich kultów religijnych i zastąpienia Biblii książką "Mein Kampf".
Dr Goebbels i jego pachołki obsypały Roosevelta stekiem wyzwisk, w rodzaju: bandyta, łgarz, fałszerz dokumentów nr 1 i.t.p. określenia, związane ściśle z osobą i działalnością Hitlera. Jest to typowa metoda: "łapaj złodzieja", używana częstokroć także i przez warszawskich złodziejaszków. Ale nie obrażajmy ich porównywaniem z Goebbelsem, czy Hitlerem. Natomiast niezwykle charakterystycznym jest stanowisko prasy włoskiej i japońskiej wobec przemówienia Roosevelta. Otóż prasa włoska nabrała wody w usta i dotychczas ani jednego słowa o mowie nie napisała, a jeno Mussolini w krótkim przemówieniu do faszystowskiej młodzieży powiedział (nie wspominając zresztą nic o Roosevelcie), że ... Stany Zjednoczone są w agonii... Ten starzejący się dziubasek jest istotnie rozbrajający ... Zaś prasa japońska ogranicza się do stwierdzenia, iż mowa Roosevelta równa się - wypowiedzeniu wojny Niemcom. A propos tej wojny - ciekawe są rewelacje b. ambasadora U.S.A. w Belgii J. Cudahy, złożone przezeń na posiedzeniu senackiej komisji spraw zagr. w Waszyngtonie.

Cudahy ujawnił, iż w rozmowie swej z Hitlerem jaką swego czasu z nim odbył - tenże oświadczył, że rząd niemiecki obawia się przystąpienia Ameryki do wojny nie z powodu jej wojskowej siły, lecz z powodu jej olbrzymich możliwości w zakresie wojennej produkcji. Hitler przyznał, że poprzednią wojnę światową wygrała właściwie Ameryka i że przeprowadzenie w tej wojnie przez Amerykę konwojów morskich - oznacza oczywiście wojnę. Dalej - Cudahy oświadczył, iż Hitler wygląda na człowieka poważnie chorego, który "nie przespał nocy od miesiąca" i że w razie śmierci Hitlera grozi wybuch konfliktu wśród przywódców nazi. Nie wątpimy, iż koalicja dostarczy wkrótce Hitlerowi pigułek nasennych. Ale to będzie już wieczny sen. Tymczasem Niemcy zatopili onegdaj dalszy amerykański okręt wojenny, a mianowicie kontrtorpedowiec "Reuden James" w okolicach Islandii. Opinia amerykańska jest tą nową zbrodnią niemiecką oburzona do najwyższych granic, zaś Roosevelt oświadcza spokojnie, że .. ten atak na okręt amerykański nie zmieni obecnej polityki Stanów. I naszym zdaniem - mówi b. rozsądnie. Lepiej jest, jeśli opinia amerykańska dopinguje swego Prezydenta, aby wypowiedział wreszcie Niemcom wojnę, aniżeli miałoby być naodwrót. Gdy wreszcie we właściwym momencie Stany wojnę tę wypowiedzą - będzie to istotnie "wojna święta", mająca sankcję narodu amer. Dziś wielki Prezydent nie może Hitlerowi dawać atutów do ręki, któreby temu łotrowi ułatwiły sytuację we własnym narodzie. Nie może również wojny wypowiedzieć z uwagi na Japonię, która związana z Berlinem paktem - byłaby wówczas naciskana przez Hitlera, aby weszła do wojny po stronie Niemiec. Japonia niechce widocznie wojny na "umówiony termin", lecz jeśli do niej wejdzie - to w momencie przez nią wybranym. Czy wreszcie wejdzie i kiedy ?

Poważna publicystyka nie może bawić się w nieodpowiedzialne proroctwa. Jedno jest pewne: w tej olbrzymiej grze Roosevelt pragnie być ostatnim, decydującym graczem. I naszym zdaniem dobrze czyni; czyni jeszcze lepiej, gdy pomnaża coraz bardziej wojenną produkcję swego kraju i stara się jej wytwory dowieść bezpiecznie do miejsc przeznaczeń.

x

Mordowanie niewinnych zakładników i ludności cywilnej przez zbirów niemieckich w krajach chwilowo okupowanych - pociągnęło za sobą deklaracje Roosevelta i Churchilla z ub.tygodnia. Roosevelt oświadczył m.i., że niemieckie morderstwa sieją nienawiść, która pociągnie za sobą kiedyś straszną odpłatę. Do tego oświadczenia przyłączył się Churchill imieniem rządu W.Brytanii. Doskonale. O to właśnie idzie - o tę nienawiść. Jest ona nieodzownym elementem zwycięstwa nad zbrodniarzami. Dotychczas tej nienawiści było za mało w niektórych państwach.

Świetny, doskonale logicznie skonstruowany komentarz do powyższych oświadczeń - dał nasz min. Stroński w swym tygodniowym przemówieniu radiowym z dnia 30.X. "Nad katami niemieckimi - powiedział min. Stroński - od kanclerza aż do więziennego pachołka zawisła groza całkowitej, bezwzględnej odpowiedzialności".

x

W tych dniach (26.X.) zawarto w Rzymie niemiecko - włoski układ handlowy. W rokowaniach - jak zwykle - osiągnięto " całkowitą harmonię ", t.zn., że biedny naród włoski będzie nadal swoim kosztem żywił Niemców za nic nie warte marki niemieckie. Układ ten poza tym przypomina nam bajkę p.t.: "Wiódł ślepy kulawego ". Na razie - jako pendant do układu Niemcy sfałszowali 50 milionów lirów i puścili je w obieg na terenie "zaprzyjaźnionej " Italii. Niemcy bowiem szanują tradycje, zwłaszcza Fryderyka II-go.

x

Z okazji narodowego święta tureckiego odbyła się w Ankarze (29.X.) wielka defilada wojskowa. Żołnierze tureccy mieli na głowach stalowe hełmy, wyrobu angielskiego. Defilowały również haubice i działa przeciwlotnicze produkcji anglo-amerykańskiej. Wśród członków korpusu dyplomatycznego, obserwującego defiladę - był także ambasador niemiecki v. Papen. Jegomość ten, niesłychanie sprytny i bez skrupułów, przedstawia sobą w galerii zbirów hitlerowskich typ " wytwornego dżentelmena ", znającego m.i. dobrze literaturę piękną. Zapewne w tym momencie przyszło mu na myśl dzieło francuskiego autora p.t.: " Stracone zachody miłości".

J.W.

Dca W. P. na Śr.Wschodzie
gen. KOPAŃSKI
przed mikrofonem, podczas przemówienia w Tobruku, które nadane zostało przez radio Kair, Londyn i Nowy Jork.



K R O N I K A W. P. NA ŚR. WSCHODZIE.

K A L E N D A R Z Y K	
2.Niedziela po Wszystkich Świętych	
3 Poniedziałek	- Dzień Zaduszny
	- Huberta
4 Wtorek	- Karola Boromeusza
5 Środa	- Zachariasza
6 Czwartek	- Leonarda
7 Piątek	- Nikandra
8 Sobota	- Czterdziestu Męczenników.

KALENDARZYK HISTORYCZNY	
1-23.XI.1918	- Obrona Lwowa.
4.XI.1705	- Koronacja Leszczyńskiego.
4.XI.1794	- Moskale zajmują Pragę, wycinając 12 tysięcy mieszkańców.
5.XI.1370	- Śmierć Kazimierza W.
8.XI.1632	- Elekcja Władysława IV.

WYSTAWA OBRAZÓW JAREMY I MATUSZCZAKA.

Otwarta w dniu 27.X.br.w Kairze wystawa obrazów i rysunków asp.Józefa Jaremy i st.strz.z c. Edwarda Matuszczaka trwać będzie do dnia 10 listopada br. Wystawa cieszy się dużą frekwencją, a prasa stołeczna poświęciła jej dużo uwagi.

Wystawa mieści się w sali hotelu Continental(naprzeciw gmachu opery).

DOKĄD IŚĆ W N I E D Z I E L Ę ?

K a i r :

O g.14 na boisku K.S.Arsenal(Zamalek) odbędzie się mecz piłki nożnej między drużynami K.S. Cicurel i K.S. The Tractor and Engineering C.O.S. A.F.

Na torze w Heliopolis wyścigi konne. Główną atrakcję stanowi bieg "Maadi Handicap".Początek biegów o g. 14.15.

A l e k s a n d r i a:

Hokej na trawie. Na boisku Sporting Club'u o g. 15-ej mecz między brytyjskimi drużynami wojska lądowego i marynarki.

ODPOWIEDZI RED.

Plut.J. Składki na jeńców polskich w obozach niemieckich przyjmuje Sekcja Prop. O.i K. Ofiary można również składać w oddziałach.

Składanie ofiar na pomoc dla Polaków w Rosji w obecnej chwili raczej niepożądane, wobec dużych trudności z przesyłką pieniędzy, oraz wobec niskiego kursu po jakim wymieniana jest w Rosji waluta zagraniczna.

POLSKIE PŁYTY-GRAMOFONOWE.

Staraniem Sekcji Prop.O.i Kultury Dow.W.P. na Śr.Wsch. nagrane zostały płyty z piosenkami polskimi w doskonałym wykonaniu Chóru Legii Oficerskiej. Płyty stanowić będą dla nabywców miłą i jedyną w swoim rodzaju pamiątkę, nadają się na upominki i w ten sposób stać się mogą również czynnikiem propagandy polskiej.

Cena 50 piastrów, dla żołnierzy W.P. 40 p. - za jedną płytę,przy zakupnie 10 płyt po 35 p.

Nagrane zostały dwie płyty z następującymi piosenkami: O biały orle nasz, ks.Hlondowskiego, Krakowiak, Pieśń rycerska Moniuszki, Wierzba Lipskiego i.t.d.

B I T W A P O D C H O C I M E M

(Wyjątek z Trylogji H. Sienkiewicza)

...Dnia 9 listopada 1647 roku od harców poczęła się wyprawa. Gromady Turków wychyliły się od rana z za wałów,gromady polskiego rycerstwa pośpieszyły ku nim chciwie. Padali ludzie z obu stron,z większą jednak turecką szkodą. Tymczasem oddziały wojska rozstawiały się naokół obozu tureckiego,gdzie któremu hetman naznaczył. Sam on,stojąc za piechotą Koryckiego,na starej drodze jaskiej,obejmował oczyma cały ogromny obóz Husseina i na twarzy miał ten pogodny spokój,jaki ma mistrz pewny swej sztuki,zanim do dzieła przystąpi. Od czasu do czasu ordynansów z rozkazami wysyłał,to zamyślonym wzrokiem spoglądał na walkę harcowników. Pod wieczór przyjechał do niego wojewoda ruski.

- Wały tak obszerne, - rzekł, - że niepodobna naraz ze wszystkich stron nastąpić.

- Jutro będziem w wałach,a pojutrze we trzy kwatery wytniem tych ludzi - odrzekł spokojnie pan Sobieski. Tymczasem zaszła noc.Harcownicy ściągnęli z pola. Hetman rozkazał przybliżyć się w ciemnościach wszystkim oddziałom do wałów, czemu Hussein przeszkadzał,ile mógł, z dział wielkiego kalibru,ale bez skutku. Nad ranem znów poruszyły się nieco naprzód polskie oddziały.

Artylerja pana Kątskiego,rozpocząwszy walkę o świcie,nie zmilkła dotąd ani na jedną chwilę.

Tak zeszło do południa,ale że dzień,jako w listopadzie,był krótki, więc należało się pospieszyć. Naraz huknęły wszystkie bębny,kotły,krzywuły. Kilkanaście tysięcy gardzieli zawrzało jednym głosem i piechoty, wspomagane przez następującą tuż lekką jazdę,ruszyły gęstym tłumem do ataku.

Najstraszliwsza walka zawrzała przy głównej bramie,na drogę jaską wychodzącej,gdzie Mazurowie zwarli się z gwardją Husseina baszy. Głównie jemu o tę bramę chodziło,albowiem przez nią mogła się wlać do obozu jazda polska,dlatego postanowił bronić jej najuporczywiej i ustawicznie pchał ku niej oddziały janczarów. Łanowe piechoty,opanowawszy zrazu bramę,wytężały następnie wszystkie siły,by się przy niej utrzymać. Spędzały ich działa i grad kul ze strzelby ręcznej,a do tego z kłębów dymu wychylały się coraz to nowe watahy wojowników,biegnące do ataku. Bito się tam na wszelką broń: na szable, noże,kolby od muszkietów,na łopaty, drągi,ośniki;godzono w siebie kamieniami;wreszcie tłok czynił się chwilami tak straszliwy,że ludzie chwytali się wpół i walczyli na pięści i zęby. Hussein próbował dwakroć złamać zapomocą impetu jazdy piechotę,lecz piechurowie,za każdym razem wpadali na nią z tak "ekstraordynaryjną rezolucją",iż musiała się cofać w nieładzie. Użalił się wreszcie ich pracy pan Sobieski i posłał im wszystką czeladź obozową na pomoc.

Hussein rzucił w zamęt bojowe nowe pułki i walka,odnowiwszy się w mgnieniu oka,trwała całe godziny. Lecz przez ten czas Korycki,na czele wybranych pułków,osadził silnie bramę, zdala poruszała się husarja,nakształt olbrzymiego ptaka,zrywającego się leniwie do lotu i poczęła sunąć ku bramie.

Jednocześnie też przybiegł ordynans do hetmana od wschodniej strony obozu.

- Pan wojewoda bełzki w wałach! - krzyknął zdyszaną piersią.

Po nim drugi:

- Panowie hetmani litewscy w wałach!

Po nich nadbiegali inni,ciągle z tą samą wieścią. Mrok już czynił się na świecie,ale od twarzy hetmana biło światło. Zwrócił się do pana Bidzińskiego,który w tej chwili był przy nim i rzekł:

- Teraz na jazdę kolei,ale to się dopiero jutro stanie.

Nikt jednak i w polskiem wojsku i w tureckim nie wiedział i nie przepuszczał,że hetman ogólny atak wszystkich sił zamierza do następnego rana odłożyć. Wszyscy oczekiwali rozkazu z niecierpliwością,bo ludzie byli wygłodniali i zziębnięci.

Naprzeciw zaś, w dżdżu,wichrze i pomroce stały w tej samej gotowości skostniałe pułki tureckie.

I między niemi nikt nie palił ognia,nikt nie jadł,nie pił. Atak wszystkich sił polskich lada chwila był spodziewany,więc spahja nie mogła popuścić szabel z ręki,janczarowie zaś stali murem z samopałami,gotowemi do strzału. Wytrzymały żołnierz polski,przywykły do srogości zimy,mógł taką noc przetrzymać,ale ci ludzie,wyhodowani w słodkim klimacie Rumelji lub wśród palm Azji Mniejszej,cierpieli więcej,niż siły

ich znieść mogły, Husseinowi stało się nakoniec jasnem, dlaczego Sobieski nie poczyna ataku: oto ten zlodowaciały deszcz był najlepszym lackim sprzymierzeńcem. Rzecz była widoczna, iż jeśli spahja i janczarowie postoją tak dwanaście godzin, to nazajutrz będą się kładli, jak snopy, nie próbując się nawet bronić, póty przynajmniej, póki ich żar samej bitwy nie rozgrzeje.

Zrozumieli to i Polacy i Turcy.

Tak przeszła ta długa noc listopadowa, w czasie której zwątlały siły wojowników islamu i rozpacz, wraz z przeczuciem klęski, owładnęła im serca.

Na samem świtaniu Janisz basza udał się do Husseina z radą, by cofnąć się w bojowym porządku aż do mostu na Dniestrze i tam ostrożnie poczynać grę wojenną. - Bo jeśli (mówił) wojska nie oprą się zapędowi jazdy, wtedy przez most na drugą stronę się schronią i rzeka da im zasłonę. - Kiaja, dowódca janczarów, był jednak innego zdania. Sądził on, że już na Janiszową radę za późno, a przytem obawiał się, iż gdy rozkaz cofania się zostanie ogłoszony, wnet popłoch ogarnie całe wojsko. - Spahja, przy pomocy dżamaku, powinna wytrzymać na sobie pierwszy impet jazdy niewiernych, choćby też wszystka wyginąć miała. Przez ten czas janczarowie przybędą jej na pomoc, a gdy pierwszy impet niewiernych zostanie powstrzymany, być może, iż Bóg ześle zwycięstwo.

Tak radził Kiaja i Hussein poszedł za jego radą. Konne tłumy komunika tureckiego wysunęły się naprzód, janczarowie zaś i dżamak stanęli w sprawie za niemi, koło namiotów Husseina. Głębokie ich zastępy wspaniały i groźny przedstawiały widok.

O tej samej porze pan Sobieski pojawił się w wałach. Zorzy nie było tego dnia na niebie, ale zorza była w jego twarzy, bo gdy zmiarkował, iż nieprzyjaciel chce mu wydać bitwę w obozie, już był pewien, że dzień ten straszliwą klęskę Mahometowi przyniesie. Więc jeździł od pułku do pułku, powtarzając: - Za kościoły pohańbione! za bluźnierstwa Najświętszej Pannie w Kamieńcu! za krzywdy chrześcijaństwa i Rzeczypospolitej! za Kamieniec! - Żołnierze zaś spoglądali groźnie, jakby chcąc mówić: - Ledwie już stoim! Puść wielki hetmanie, a obaczysz!

Każdy dowódca regimentu w piechocie, każdy rotmistrz, miał już instrukcje i wiedział, co mu czynić należy. Artylerja pana Kątskiego poczęła odzywać się coraz potężniej, wywołując ze strony tureckiej również potężne odpowiedzi. Wtem zagrzmiała muszkietowa palba, okrzyk ogromny rozległ się po całym obozie - atak był rozpoczęty.

Pan hetman, który aż dotąd przy husarji pozostał i z panem wojewodą ruskim rozmawiał, umilkł nagle i począł nasłuchiwać, poczem rzekł do wojewody:

- Piechoty z dżamakiem się biją, których w szańczykach, w przedzie, rozrzucon.

Po chwili odgłos strzałów począł stopiowo słabnąć, gdy wtem niespodzianie huknęła jedna ogromna salwa, za nią druga. Widocznem stało się, że lekkie chorągwie przeparły spahję i znalazły się wobec janczarów.

Hetman wielki, wspiąwszy konia, ruszył jak błyskawica, na czele kilkudziesięciu przybocznych ludzi ku bitwie; pan wojewoda ruski został sam z piętnastoma chorągwiami husarzy, które stojąc w sprawie, czekały tylko na znak, by skoczyć i losy walki rozstrzygnąć.

Armatni ogień turecki stawał się nieregularny, natomiast artylerja pana Kątskiego biła ze zdwojoną siłą. Po upływie godziny zdało się panu wojewodzie ruskiemu, iż ciężar bitwy przeniósł się znów do środka, właśnie na wprost jego husarji.

W tej samej chwili przybiegł na czele swoich ludzi pan hetman wielki. Z óczu strzelał mu płomień. Osadził konia przy wojewodzie ruskim i krzyknął:

- W nich teraz, z pomocą bożą!

- W nich! -zawrzasnął wojewoda ruski.

A za nim powtórzyli komendę rotmistrze. Ze straszliwym szumem pochylił się od jednego zamachu las włóczni ku łbom końskim i piętnaście chorągwi tej jazdy, która nawykła łamać wszystko po drodze, ruszyło, nakształt olbrzymiej chmury, naprzód.

Od czasu, gdy w trzydniowej bitwie pod Warszawą, husarja litewska, pod wodzą Połubińskiego, rozszczepiła, jakby klinem, całą armię szwedzką i przeszła na wylot, nie pamiętano ataku, prowadzonego z taką potęgą. Rysią z miejsca ruszyły owe chorągwie, lecz na przestrzeni dwunastu kroków rotmistrz zakomenderował: - Wskok ! - ludzie zaś, odezwawszy się okrzykiem: - Bij! zabij! -pochylili się w kulbakach i konie wzięły impet największy. Wówczas ta ława gnających wichrem rumaków, żelaznych mężów, pochylonych kopij, miała w sobie coś z siły rozhukanego żywiołu. I szła, jak burza, lub jak rozhukana fala, z łoskotem

z szumem. Tak dobiegali aż do krwawego, usłanego trupami pola, na którem wrzała bitwa. Lekkie chorągwie łamały się jeszcze na skrzydłach z jazdą turecką, którą już zdołały znacznie wtył odepchnąć, lecz w środku stały jeszcze, nakształt niepożytego muru, głębokie szeregi janczarów. Ich złamać, było teraz zadaniem husarji.

Kilkanaście tysięcy janczarek gruchnęło naraz, "jakoby jeden człowiek strzelił". Chwila jeszcze: janczary ustawiają się coraz silniej na nogach; niektórzy mrużą oczy na widok strasznej nawały, niektórym drżą ręce, trzymające dzidy, serca wszystkie walą jak młotem, zaciskają się zęby, piersi dyszą gwałtownie. Tamci już już dobiegają, już słychać grzmiący oddech koni - zniszczenie leci, zguba leci, śmierć leci!

Allah!... Jezus Marja! - dwa te okrzyki, tak okropne, jakby nie z ludzkich piersi wyszły, mieszają się ze sobą. Żywy mur kolebie się, ugina, pęka; suchy trzask łamanych kopij głuszy na chwilę wszystkie inne odgłosy, po nim rozlega się zgrzyt żelaza, dźwięk jakby tysiąca młotów, z całą siłą w kowadła bijących, uderzenia jakby tysiąca cepów w klepisko, pojedyńcze i gromadne okrzyki, jęki, oderwane strzały rusznic i pistoletów, wycie przerażenia. Napastnicy i napastowani, zmieszani ze sobą, kłębią się w niepojętem zwichrzeniu; następuje rzeź, z pod wiru krew wypływa ciepła, dymiąca, napełniając surową wonią powietrze.

Pierwsze, drugie, trzecie i dziesiąte szeregi janczarów leżą mostem obalone, stratowane kopytami, pobodzone włóczniami, pocięte mieczem. Lecz białobrody Kiaja, "lew boży", rzuca wszystkie następne w war bitwy, krzykiem zachęca do boju i sam, ze wzniesioną krzywą szablą, rzuca się w odmęt. Wtem olbrzymi husarz, niszcząc wszystko przed sobą, jak płomień, dopada do białobrodego starca, staje w strzemionach, by ciąć tem okropniej i ze strasznym zamachem spuszcza ostrze koncerza na sędziwą głowę. Nie wytrzymała cięcia ni szabla, ni kuta w Damaszku misiurka - i Kiaja, rozcięty niemal do ramion, pada, jakby strącony gromem, na ziemię.

Pan Nowowiejski, on to był bowiem, straszne już szerzył poprzednio zniszczenia, bo nikt się jego sile i ponurej wściekłości oprzeć nie mógł, lecz teraz największą oddał w bitwie przysługę, zwaliwszy starca, który sam jeden podtrzymywał dotychczas walkę zaciętą. Krzyknęli strasznym głosem na widok śmierci wodza janczarowie i kilkunastu z nich wymierzyło janczarki w pierś młodego rycerza, on zaś zwrócił się ku nim, do nocy posępnej podobny. I zanim inni rycerze zdołali na nich uderzyć, huknęły strzały, po których pan Nowowiejski zdarł konia i przychylił się na kulbace.

Waleczny Janisz basza chciał jeszcze bitwę odnowić, lecz już szał strachu ogarnął ludzi, już nie pomogły wysilenia; zmieszały się i zwichrzyły się szeregi. Wreszcie pękły, jak pęka zbyt naprężony łańcuch - i ludzie, jak pojedyńcze ogniwa, rozlecieli się na wszystkie strony, wyjąc, krzycząc, rzucając broń i osłaniając głowy rękoma. Jazda biegła za nimi, a oni, nie znajdując dość przestrzeni do luźnej ucieczki, stłaczali się chwilami w jedną zbitą masę, na której karkach jechali jeźdźcy, pławiąc się we krwi. Walecznego Janisza baszę groźny łucznik, pan Muszalski, ciął szablą po karku, aż szpik pacierzowy wytrysnął owemu z przeciętych kręgów.

Janczarowie, pobity przez piechotę polską dżamak i część rozproszonej już z samego początku bitwy jazdy, słowem: cała tłuszcza turecka, uciekała teraz w przeciwną stronę obozu, gdzie nad głęboką przepaścią sterczał stromy, na kilkadziesiąt stóp wysoki wiszar. Wielu rzucało się w przepaść, "nie dlatego by ujść śmierci, lecz by nie polec od ręki Polaków". Tej rozpaczliwej rzeszy zabiegł drogę pan Bidziński, strażnik koronny, lecz nawałnica ludzka porwała go wraz z ludźmi i strąciła na dno przepaści, która po krótkim czasie wypełniła się prawie po brzegi stosami zabitych, rannych i zduszonych.

Straszne były skutki uderzania husarji. Ośm tysięcy janczarów, pociętych mieczami, leżało przy rowie, otaczającym namioty Husseina baszy, nie licząc tych, którzy zginęli w ucieczce lub na dnie przepaści. Jazda polska była w namiotach, pan Sobieski triumfował. Trąby i krzywuły głosiły już chrapliwemi dźwiękami zwycięstwo, gdy wtem najniespodziewaniej bitwa zawrzała na nowo.

Oto wielki hetman turecki, Hussein basza, na czele swych konnych gwardyj i reszty wszystkiej jazdy, pierzchnął po złamaniu janczarów przez bramę do Jass wiodącą, lecz gdy tam pochwyciły go chorągwie Dymitra Wiśniowieckiego, hetmana polnego i poczęły siec bez litości, wrócił nazad do obozu, by szukać innego wyjścia.

Wrócił zaś z takim impetem, że rozbił w mgnieniu oka lekką chorągiew seneńską, zmieszał piechotę, poczęści już rabunkiem obozu zajętą - i dotarł "na pół strzelenia z pistoletu" do

samego pana hetmana.

"Już w samym obozie byliśmy bliscy przegranej", – pisał później Sobieski, – "co że się nie stało, przypisać to należy ekstraordynaryjnej rezolucji husarzy". Rzeczywiście natarcie Turków było straszne, bo dokonane pod wpływem najwyższej rozpaczy – i tem straszniejsze, że zupełnie niespodziewane. Lecz husarja, nie ostygłszy jeszcze z bojowego żaru, ruszyła ku nim z miejsca w największym pędzie. Pierwsza ruszyła chorągiew Prusinowskiego i ta osadziła atakujących, za nią runął ze swoimi Skrzetuski, poczem w całem wojsku jazda, piechota, ciury obozowe, jak kto stał, gdzie kto był, wszyscy rzucili się z największą zaciętością na nieprzyjaciela i wywiązała się bitwa, nieco bezładna, lecz furją nie ustępująca atakowi husarzy na janczarów.

Z podziwieniem wspominali, po ukończonej walce, rycerze męstwo Turków, którzy, gdy Wiśniowiecki i hetmani litewscy nadjechali, otoczeni ze wszystkich stron, bronili się tak zapamiętale, iż lubo hetman pozwolił już żywcem brać, zdołano zaledwie garść jeńców pochwycić. Gdy ciężkie chorągwie rozbiły ich nakoniec po półgodzinnej walce, pojedyncze kupy, a następnie pojedyńczy jeźdźcy, wzywali Allaha, walczyli jeszcze do ostatniego tchu. Także dokonano wiele czynów świetnych, których pamięć między ludźmi nie zaginęła. Pan hetman polny litewski własną ręką ściął potężnego baszę, który przedtem pochwycił pana Rudomina, pana Kimbara i pana Rdułtowskiego, lecz hetman, zajechawszy mu od boku, jednym zamachem odciął mu głowę. Także pan Sobieski sphisa, który z pistoletu do niego strzelił, w oczach całego wojska ściąć raczył; tenże pan Bidziński, strażnik koronny, wydobywszy się cudem z przepaści, lubo potłuczon i ranny, natychmiast w wir walki się rzucił i walczył, póki z wyczerpania nie zemdlał. Długo on potem chorował, lecz po kilku miesiącach, odzyskawszy zdrowie, dalej na wojnę z wielką swą chwałą chadzał.

Z pomniejszych zaś szalał najbardziej pan Ruszczyc, porywając tak jeźdźców, jak wilk porywa wełniste barany stadem chodzące. Siłą dokazał także pan Skrzetuski, koło którego synowie, nakształt lwiąt rozżartych, walczyli. Ze smutkiem i żałością rozmyślali potem ci rycerze, czegoby w takim dniu nie dokazał szermierz nad szermierze, pan Wołodyjowski, gdyby nie to, że od roku już w Bogu, w sławie i w ziemi spoczywał. W tej wznowionej bitwie z dawnych chreptiowskich rycerzy, prócz Nowowiejskiego, dwóch poległo: pan Motowidło i groźny łucznik, pan Muszalski. Panu Motowidle kilka naraz kul pierś przeszyło, a on zwalił się, jak dąb, który kresu dobiegł. Pan Muszalski zaś – rzecz dziwna! – od strzały zginął, którą jakowyś Turczyn w ucieczce nań wypuścił.

Dawni kompanowie chreptiowscy odnaleźli po bitwie trzy ciała i rzewnemi je żegnali łzami, chociaż zazdrościli tak sławnej śmierci. Pan Nowowiejski miał uśmiech na ustach i cichą pogodę w twarzy; pan Motowidło zdawał się spać spokojnie, a pan Muszalski oczy miał wzniesione w górę, jakby się modlił. Pochowano ich razem, na tem sławnem chocimskiem polu.

Wódz całej tureckiej armji, Hussein basza, ocalił się na szybkim natolskim koniu ucieczką, lecz poto tylko, by w Stambule sznurek jedwabny z rąk sułtana otrzymać. Ze świetnej armji tureckiej małe tylko wataha zdołały wynieść zdrowe głowy z pogromu. Ostatnie zastępy Husseinowej jazdy wojska Rzeczypospolitej podawały sobie w ręce, w ten sposób, że hetman polny naganiał je wielkiemu, ten hetmanom litewskim, tamci znów polnemu i tak szło koleją, póki nie wyginęli prawie wszyscy. Z janczarów nie ocalił się niemal nikt. Polskie wojska wpadły w tak wielki zapał bojowy, że jeszcze nie odsapnąwszy dobrze po bitwie, Chocim zdobyły. W samym obozie łupy wzięto niezmierne. Sto dwadzieścia dział, a z niemi trzysta chorągwi i znaków, przesłał hetman wielki z owego pola, na którem po raz już drugi w ciągu wieku szabla polska święciła tryumf znamienity.

Sam pan Sobieski stanął w kapiącym od złota i bisiorów namiocie Husseina baszy i z niego wieści o szczęśliwem zwycięstwie na wszystkie strony przelotnych gońców rozsyłał. Zaczem zebrały się jazda i piechota, wszystkie chorągwie polskie, litewskie i kozackie, całe wojsko stanęło w bojowej sprawie. Odprawiono dziękczynne nabożeństwo – i na tym samym majdanie, na którym jeszcze dnia wczorajszego muezinowie wykrzykiwali: – Lacha il Allah – zabrzmiała pieśń: "Te Deum laudamus".

Hetman słuchał mszy i pieśni, krzyżem leżąc, a gdy powstał, łzy radości ciekły mu po dostojnym obliczu. Na ów widok zastępy rycerstwa, nie otarte jeszcze z krwi, drżące jeszcze z wysilenia po bitwie, wydały po trzykroć gromki okrzyk: – Vivat Joannes victor!!! A w dziesięć lat później, gdy majestat króla Jana III obalił w proch potęgę turecką pod Wiedniem, okrzyk ów powtarzano od mórz do mórz, od gór do gór, wszędy po świecie, gdzie tylko dzwony wołały wiernych na modlitwę

KRZYŻ CMENTARNY W TOBRUKU.

(Współrzędna Nr. X - Y.)

Jest jedna współrzędna, raz tylko podana
W rozkazach operacyjnych Sztabu,
Żywemu niepotrzebna, nikt się o nią nie pytał
Prócz jednego naszego kapelana.

Niedaleko szosy, w kamiennym kwadracie
Leży przedmiot jej tak rozpostarty,
Że najlepiej go poznać bez obliczeń na mapie,
Idąc śladem o krwawym szkarłacie.

Krzyż wielki wita cię na wstępie
A dalej zaraz groby,
W szeregi ułożone skrzętnie,
Jak musztry szyk wzorowy.

....

Nie masz tam drzew, jak w Polsce było,
Nic tam się nie zieleni,
Jak okiem sięgniesz, tylko piasek
I tyle tych kamieni ...

Nagrobki są z kamienia bite
Niziutko ułożone,
Kamienny krzyż, kamienny spokój
Tam zamarł, stamtąd wionie ...

Kamienny orzeł rozpostarty
Na każdym leży grobie
Kamiennym wzrokiem patrzy w niebo
I zda się dumać sobie ...

Czy wezmą mnie stąd do kraju
Gdzie dęby szumią dumnie
U mogił, jakoby w gaju ...
I spokój dają trumnie ?..

Gdzie cmentarz jest przy kościele,
Nad każdym jego gwiazda,
Gdzie trawa miękko się ściele,
A ptaki wiją gniazda ...

Gdzie przy wieczornej modlitwie,
Łza żalu cicho spłynie
Za ojcem, mężem co w bitwie
Poległ, w dalekiej krainie.

Gdzie na Zaduszki, oddziały
W werble na apel biły ...
Poległych na polu chwały
Walecznych, dzień święciły ...

....

Napewno Naród kiedyś spłaci
Dług zaciągnięty, krwawy,
I prochy swych najlepszych braci
Sprowadzi do Warszawy.

U grobów bohaterów koła
Ustanie wszelka zwada,
Pochyli Naród wolne czoła -
To będzie ich parada !

Na Dzień Zaduszny w Tobruku
napisał "NAŁĘCZ"- st.sierż.

KŁUSOWNIK SAKŁAK

(Zakończenie)

- A jak tu będzie spokojnie, to napiszę do pani Szczarnickiej. Niedobre jednak nam przeczucie. No, z Bogiem, Grzegorzu!

I mocno uścisnął mu dłoń.

Sakłak powoli wracał do chałupy, ukrywszy przód strzelbę. Myślał. Nigdy nie wysilił tyle mózgu, co dziś. Przywaliło go to. Szedł coraz wolniej. Zmordowała go, ta praca głową. Aż się spocił. Przystanął, aby odsapnąć. W tej chwili zauważył, że za jego stodółką ktoś ćmi papierosa. To go zastanowiło. Odleciały precz tamte myśli. Wróciła przytomność. Zbudził się w nim człowiek lasu, ostrożny, czujny, gotów do skoku.

Chmury utrudniały rozpoznanie. Począł nasłuchiwać, podchodzić, jak zwierzynę. Czuł niebezpieczeństwo ze strony obcego. Ale kto on ?

Na chwilę zajaśniał księżyc.

Już wie. To - Brzuścik.

Przez głowę przeleciało wszystko, co o nim wieś mówiła a co dziś potwierdził sam Kokłociński.

- Psiakrew. To ze szwabami będziesz konszachty robił przeciw swoim. O! niedoczekanie twoje!

Przypomniał sobie, jak to ospowaty Kobieluch pokazywał, "raz - dwa, bez krzyku, posłać faceta do Bozi pomodlić się".

Podchodził jak kot, cicho bezszelestnie a sprężony w sobie. Zbliżył się do stodółki. Już jest za węgłem. Kilka metrów zaledwie dzieli go od Brzuścika. Czarna chmura zakryła księżyc. Wychylił się nieco zza węgła. Więcej wyczuł, niż obejrzał wroga. Lekko wysunął nogę i - skoczył. Chwila szamotania się. Coś, jak zdławiony bełkot i po chwili u nóg Sakłaka runęło martwe ciało.

Otarszy pot, zastanowił się. Snać powziął jakąś decyzję. Dźwignął ciało i ruszył w stronę rzeki. Po drodze rozważał wypadki dnia. Uśmiechnął się i zamamrotał:

Za tego, to by mi leśniczy też powiedział: przemyślnyś.

Nad brzegiem chciał zrewidować rzeczy Brzuścika, ale zmógł się, bo " to leśniczemu nie podobałoby się pewnie".

Zdjął ze zmarłego spodnie, wypełnił je kamieniami i paskiem przewiązał naokoło szyji trupa. A potem w miejscu, gdzie wiry, pchnął ciało.

Zabulgotała tylko i - cisza.

Nikt nic nie widział, nie słyszał.

Usiadł. Zapalił papierosa i dumał.

Był z siebie zadowolony.

Zrozumiał, że od tej chwili inna droga życia przed nim, że jakby zbliżył się do leśniczego i do ukochanego syna, Antka i do wielu innych.

- Jantoś, gdzie ty ? Poszedłbym za tobą, boś dobry, boś mądry. Cała wieś to przypowiada. Poszedłeś!... poszedłeś ... zaraz, jak to nasza jasna panienka mówiła? Acha ! Poszedłeś bronić drugich przed Lucyperem.

Z tymi serdecznymi myślami o Antku ruszył przed siebie do nieznanych ludzi - na nie pewne jutro.

Ale krok jego stanowczy, mocny, pewny. Jakby go odmieniło. I niewiadomo skąd, przypłynęło zasłyszane gdzieś zdanie:" Bidne my Polaki, oj, bidne!"

Sam się zdziwił, jak mu się to mądrze powiedziało.

Z lubością powtarzał wciąż :
" Bidne my Polaki".

Złe przeczucia leśniczego sprawdziły się.

Do wsi zjechali Niemcy, jak sfora psów.

Znaleziono u leśniczego ukrytą broń.

Krótki proceder.

Opodal lasu stanęła świeża mogiła, którą jakaś troskliwa ręka kwiatami przystraja.

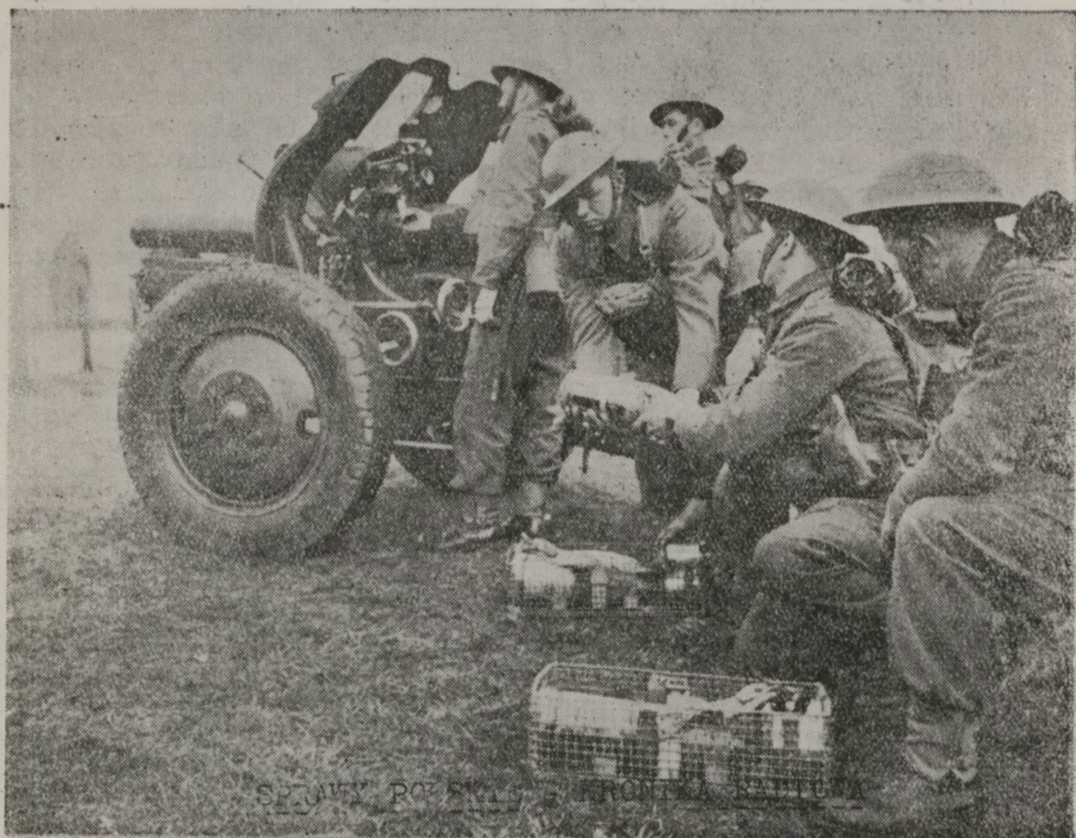


Biedny leśniczy, już nie przeczyta listu pani Szczarnickiej, że "Grzegorz poszedł w ślady Antka".

Ludwik Skawiński

NASI ARTYLERZYŚCI SĄ PRZYGOTOWANI

Zdjęcie przedstawia naszych kanonierów podczas ćwiczeń



NIEMCY NIE SZANUJĄ TRADYCJI RELIGIJNEJ

Rozgłośnia niem. w Polsce podała, że władze okupacyjne przesunęły na terenie Gen. Gubernatorstwa dzień Wszystkich Świętych, który przypada w tym roku w sobotę, na niedzielę dnia 2 listopada. Zarządzenie to ma na celu utrzymanie pracy w fabrykach polskich w ciągu soboty.

Nie jest nowością, że Niemcy wykazują brak poszanowania dla tradycji religijnej, ale ciekawym szczegółem jest natomiast to, że przywiązują oni tak wielkie znaczenie do nieprzerywania pracy w fabrykach polskich. Widocznie produkcja niemieckich fabryk musiała już znacznie się obniżyć.

ZBRODNIE NIEMIECKIE W POLSCE.

Z racji drugiej rocznicy t.zw. "Wartelandu", którą to nazwą Niemcy oznaczają część zrabowanych ziem zachodnich Polski (wojew. Poznańskie i część wojew. łódzkiego) gauleiter Greiser, przemawiając w teatrze w Poznaniu złożył sprawozdanie za ubiegły rok z rządów na administrowanych przez siebie obszarach. Oto jak wyglądają wyniki tych "rządów".: Ogółem 40 tys. wyroków na Polaków i 2 tys. wyroków osławionych trybunałów specjalnych. W tym czasie zginęło 19 policjantów niemieckich. Władze okupacyjne wywłaszczyły przeszło 337 tys. gospodarstw rolnych. 900 przedsiębiorstw przemysłowych różnych kategorii, i 1152 polskich warsztatów rzemieślniczych prawie całkowicie przeszło w ręce niemieckie.

Na zachodnich ziemiach Polski osadzono 50 tys. rolników niemieckich.

Sprawozdanie Greisera, zilustrowane tymi okropnymi cyframi mówi otwarcie i urzędowo o niszczeniu polskości w prowincjach zachodnich Polski, które były kolebką naszej państwowości.

Jak wynika z podanych cyfr Greiser bardzo się spieszy w swej zbrodniczej robocie; nie wziął jednak tego pod uwagę, że za wszystkie te zbrodnie odpowie ciężko wraz ze swymi pomocnikami - i tymi Niemcami, którzy teraz korzystają ze zrabowanej ziemi i wywłaszczonych warsztatów pracy.

POLSKA UZNAJE RUCH NIEZAL. FRANCUZÓW

Londyn, 1.XI. (Pol. Radio) W piątek ogłoszono urzędowo, że rząd polski uznał Francuski Komitet Narodowy, jako przedstawicielstwo ruchu Niezależnych Francuzów.

W związku z tym nastąpiła wymiana listów pomiędzy amb. Edwardem Raczyńskim, jako kierownikiem ministerstwa spraw zagr. i gen. de Gaullem.

E U R O P A S I E B U R Z Y

Masowe morderstwa zakładników we Francji wywołały wręcz odwrotną reakcję aniżeli sądzili Niemcy. Według doniesień prasy bryt.,oprócz zastrzelenia dwóch dalszych oficerów niemieckich w Lille,patrioci francuscy przygotowali nowy zamach na Lavala,któremu i tym razem udało się uniknąć śmierci. W środę wieczorem zatrzymano w ogrodzie otaczającym willę Lavala zamachowca,uzbrojonego w nóż. Panuje przekonanie,że jednak następnym razem Laval nie uniknie losu,jaki zaprzysięgli mu zgotować Francuzi.

Prasa szwajcarska podaje wiadomość, że Papież przyjął na audencji prywatnej kardynała francuskiego Tisseranda z którym odbył dłuższą rozmowę. Omawiana była sprawa egzekucji zakładników. W ub.tygodniu nuncjusz papieski w Berlinie wystąpił wobec rządu niemieckiego w obronie zakładników z Nantes i Bordeaux. Prawdopodobnie kardynał Tisserand poinformował Papieża,że władze niemieckie zawiesiły wykonanie wyroku śmierci na zakładników francuskich. Doniesienia prasy bryt.mówią jednak,że zakładnicy ci zostali straceni we wtorek,władze niemieckie atoli utrzymują ten fakt w tajemnicy.

Znamienna jest również reakcja miasta Nantes na gwałty niemieckie.

W Londynie otrzymano wiadomość, że wbrew niem.przepisom o zaciemnieniu, mieszkańcy miasta Nantes, w chwili gdy samoloty RAF-u zaatakowały w niedzielę w nocy objekty wojskowe,pootwierali okna i utworzyli z lampek naftowych wielki znak litery - V - manifestując w ten sposób swe zdecydowanie do dalszego oporu i wiarę w zwycięstwo sprawy sojuszniczej.

Niezależna prasa francuska podaje znamienny fakt o zachowaniu się ludności francuskiej w Paryżu. Niemcy na terenie Francji okupowanej zaczęli wywieszać listy z nazwiskami Francuzów,rozstrzelanych za różnego rodzaju wystąpienia przeciwko władzom okupacyjnym. Przed jedną z takich list,wywieszoną u wejścia do kolejki podziemnej w Paryżu,stanął pewnego dnia młody Francuz i przez cały dzień wzywał przechodniów do zdejmowania nakryć głowy. Gdy jeden z oficerów niem.zwrócił się do niego z pytaniem,co to ma wszystko oznaczać,młody francuz odpowiedział mu prosto:"to są nazwiska tych,którzy zostali zamordowani przez Niemców". Na to powiedzenie niemiec nie znalazł żadnej odpowiedzi i bez słowa udał się w dalszą drogę.

Z emisji radia praskiego wynika,że Niemcy muszą się przyznać wobec społeczeństwa w Czechosłowacji do tego, co chcieli ukryć przed światem, a mianowicie siły i rozmiaru oporu czeskiego. Równocześnie widać, że pragnęliby za wszelką cenę puścić w niepamięć wszystkie okrucieństwa, stosowane wobec Czechów. Ta sama tendencja ujawnia się w urzędowej prasie narod.-socjalistycznej. "Völkischer Beobachter"ogłosił artykuł, w którym przyznaje,że opór czeski jest tak powszechny i niebezpieczny, że tylko bardzo ostre zarządzenia mogłyby go stłumić. W szeregach czeskich bojowników o wolność,znajdują się przedstawiciele wszystkich sfer społeczeństwa i akty sabotażowe uprawiane są na wielką skalę. Przybycie Heidrycha uzasadniane jest jako odpowiedź na zamach stanu,przygotowany przez patriotów czeskich.

Komentarz Polskiego Radia wskazuje, że do zamachu takiego dojdzie i to równocześnie z analogicznymi zamachami w Belgii,Francji - Holandji i innych krajach okupowanych Europy, a sygnał do tego wspólnego wystąpienia dany będzie z Londynu.

Szef Gestapo - Himler,przybył do Pragi,aby dokonać inspekcji roboty, przeprowadzonej przez swego podwładnego Heidrycha. Fakt ten zbiegł się z egzekucją dalszych 9-ciu czechów. O terrorze stosowanym przez Niemców donoszą również z Belgii,gdzie niem. komendant miasta Liege zagroził rozstrzelaniem sprawców mnożących się aktów sabotażowych,które mają być traktowane na równi z zamachami na żołnierzy niemieckich.

W miejscowości Mons rozstrzelany został jeden z obywateli pod zarzutem uprawiania sabotażu.

W Oslo wybuchł wielki pożar w niemieckich zakładach i warsztatach. W Berlinie uszkodzono elektrownię wśród niewyjaśnionych okoliczności - W obawie przed reakcją norweskiej opinii publicznej,komisarz niem.Terboven zmuszony został do odroczenia zbiorowego procesu przeciwko przewódcom norweskich związków zawodowych

x

Na mocy wyroku sądu wojennego w Trawniku,w półn.Bośni,rozstrzelano 13 Serbów,a jedenastu dalszym skazanym na śmierć Jugosłowianom pod zarzutem uprawiania sabotażu,zamieniono kary na długoletnie więzienie.

---oooOooo---

- P A R T I A B R Y D Ż A . -

Humoreska

Pewnej szkaradnej jesiennej nocy Dr Karasek wracał z teatru. Jechał i myślał o tym, że żona miała całkowitą rację zostając w domu, bo " Wyszomirski" to dziwna sztuka. Mijając Izbę Skarbową, której był dyrektorem, przerwał rozmyślania i spojrzał w okna, dwa okna w wydziale ogólnym były jasno oświetlone.

Czyżby się nie mogli jeszcze uporać z zestawieniem podatkowym ? - pomyślał dr Karasek. Siedzi tam czterech cymbałów i dotychczas nie skończyli. Ludzie gotowi pomyśleć, że im w nocy też nie dają spokoju. Pójdę i przynaglę ich ...

Dr Karasek wysiadł z samochodu i przez boczne wejście, niezauważony przez drzemiącego dyżurnego woźnego - wszedł do budynku i niebawem stanął u progu oświetlonego pokoju. Przez szparę niedomkniętych drzwi zajrzał do środka .... i oczom jego przedstawił się niezwykły widok. Przy stole wyścielonym urzędowymi "koszulkami", w świetle dwu wiszących lamp elektrycznych, - siedziało czterech urzędników grających w karty. Skupieni, nieruchomi , z twarzami na które abażury rzucały tajemniczy, matowy odblask prowadzili dziwną jakąś grę. Sądząc z ich zachowania i terminologii karcianej, której od czasu do czasu przerywali ciszę, - grali w brydża, natomiast wszystko to, co później doszło do uszu dra Karaska, nie wskazywało bynajmniej, aby to był brydż, bo i wogóle nie można było nazwać grą w karty.

W siedzących przy stole, zaciekawiony do najwyższego stopnia dr Karasek poznał uczestników: Dyla, Golonkę, Koguta i Barana.

- W cożeś ty wyszedł lewą nogą ! - oburzał się zaperzony Kogut, patrząc z wściekłością na siedzącego naprzeciw partnera. Miałem w ręku drugiego ławnika, a ty mi go z "pod guzika" podegrałeś ! Wypuściliśmy skontrowanego Barana

- A co miałem wyjść z pod trzeciej Karaskowej ? - żachnął się Dyl.

- "Moją żonę poruszyli" - pomyślał dr Karasek. "Nic nie rozumiem".

Golonka rozdał karty - urzędnicy zaczęli licytację:

- Poczta raz ! ... Druga Izba Skarbowa ! ... Dwa bez atu ! ... Trzy Urzędy Wojewódzkie ! ... Kontra ! ... Trzy bez atu ! ... Kontra ! ... Mówi się trudno. od kontry jeszcze nikt nie umarł ...

"Nic nie rozumiem" - szepnął do siebie dr Karasek.

- Wychodzę w podreferendarza wojewódzkiego ..., a ja go radcą w ząbki...

- A ... to biję naczelnikiem wydziału ..., a ... wojewody ! ... i tak dalej toczyła się dziwna gra. Nie mogąc już wreszcie wytrzymać z ciekawości, dr Karasek otworzył drzwi i wszedł do kancelarii.

Inspekcja samej "Najwyższej izby kontroli" nie wywołałaby wśród urzędników takiego wrażenia i nie napędziłaby im tyle strachu, co nagłe zjawienie się przed nimi postaci znanego z surowości dyrektora. Kogutowi ze strachu krew puściła się nosem, Golonce zadzwoniło w uszach i pociemniało w oczach, Dylowi krawat sam się ze strachu rozwiązał - a Baran zaległ, wydał z siebie dziwnie do beku podobny głos, po czym zamarł bez ruchu, nie mogąc podnieść się z krzesła.

- Świetnie panowie kończą zestawienie ! rozpoczął dr Karasek. Teraz rozumiem dlaczego wydział ogólny jest tak pracowity i ma tyle godzin nadliczbowych. Cóżcie robili przed chwilą?..

- Myśmy tylko na momencik, panie dyrektorze ... oglądaliśmy fotografie..

Dr Karasek podszedł bliżej wzruszając ramionami. Urzędnicy trzymali w rękach fotografie formatu "do legitymacji "naklejone na karty do gry. Fotografij było dużo. przyjrzawszy się im dr Karasek poznał siebie, swoją żonę i wielu znajomych.

- Panie Dyl - objaśnij mi pan to ! Wszystko widziałem i słyszałem ... Jak gracie ? Przecież pana nie zjem!..

Dyl przez dłuższy czas nerwowo poprawiał krawat; wreszcie - gdy dr Karasek już poczerwieniał, co było u niego oznaką gniewu - wykonał rozkaz. Poskładał fotografie, potasował i, rozkładając je począł objaśniać:

- Każda fotografia, za łaskawem pozwoleniem pana dyrektora, tak, jak każda karta ... ma swoją wartość i swoje znaczenie. Tak samo, jak w talii, mamy tu 52 karty i cztery kolory. Urzędnicy Poczt - to trefle, magistrat - karo, Izba Skarbowa reprezentuje - kiery, kolor pikowy wreszcie - to Urząd Wojewódzki !

A teraz figury: wojewoda, prezydent miasta, - i dyrektorzy Izby Skarbowej oraz Dyrekcji Poczt - są tu asami, naczelnicy wydziałów - królami, żony dygnitarzy reprezentujących asy - damami, radcowie - waletami, st.referendarze - dyskami, referendarze - newkami, podreferendarze - ósemkami, starsi registratorzy - siódemkami i tak dalej wg stopni służbowych. Ja

naprzykład jako pomocnik kancelaryjny jestem trójką.

- No proszę ... wobec tego jestem asem ?!

- Kierowym ! a pani dyrektorowa damą w tym kolorze ...

- Hm ! ... zabawne. Chyba zagramy ... Spróbuję. - Dr Karasek zrzucił płaszcz i z uśmiechem wyrażającym niedowierzanie, zajął miejsce przy stole.

Rozdano karty, gra się rozpoczęła.. Gdy próbny woźny Sznapsik o godzinie 7 rano przyszedł zamiatać pokój - zdębiał. Obraz jaki ujrzał, wchodząc z miotłą był tak zdumiewający, że ma go przed oczyma do dzisiaj, nawet we śnie. Sam pan dyrektor dr Karasek - blady, niewyspany, rozczochrany stał przed registratorem Golonką i, trzymając go za guzik, prawił:

- Zrozumże, pan nareszcie, że rozegrałeś partię jak koń !... Odciąłeś sobie dojście do stołu przez zrzucenie z ręki - woźnego magistrackiego, zamiast ławnika, skutkiem czego przepadły ci trzy lewy magistrackie ! I zamiast nadrobić dwie lewy położyłeś się pan bez jednej ...

- Pan dyrektor wybaczy, ale jestem trochę zmęczony - tłumaczył się Golonka.

- Przy brydżu nie ma zmęczenia ! Kto chce się męczyć niech robi zestawienie podatkowe - a nie siada do brydża ! ... Niech pan się skupi !... Panowie proszę siadać, zagramy jeszcze jednego robra !...

Odprawiwszy zdumionego Sznapsika, urzędnicy zajęli swe miejsca. Grano dalej.

---O---

O ile Czytelników nie przekonał jeszcze mój poprzedni feljeton, do czego może brydż doprowadzić, - proszę się dobrze zastanowić nad obecnym, który niezbicie dowodzi destrukcyjnego wpływu tej gry, na nasze przedwojenne stosunki w urzędach państwowych.

Bo czy to nie jest karygodne i niesłychane, by dyrektor w IV stopniu służbowym grał w brydża z urzędnikami X i IX stopnia ? ! ...

z A.Czechowa -"partia winta"-
przerobił: Ef - de.

-----------oOo-----------

PROROCTWA O ZAKOŃCZENIU WOJNY

Z przyjemnością czytam zawsze przepowiednie o końcu wojny, umieszczane od czasu do czasu na łamach naszych poczytnych dodatków tygodniowych.

Czytam je przejęty podziwem dla jasnowidzów z przed kilkudziesięciu, czy nawet kilkuset lat(vide przepowiednia J.Klein z XVI w), którzy już wtedy widzieli przebieg obecnych wydarzeń - i ku przestrodze potomności ukryli swe jasnowidzenia, uwiecznione na pergaminie lub papierze, w tajemniczych miejscach jak groty, ruiny itp. - wiedząc, iż w odpowiednim czasie zostaną one odnalezione.

Mniej podobają mi się oświadczenia dyplomatów, zalecających światu ćwiczyć się jeszcze parę lat w cierpliwości w oczekiwaniu na koniec wojny - ale termin ten skracam o połowę, wychodząc z założenia "że dyplomacja jest sztuką myślenia tego, czego się nie mówi - i mówienia tego, czego się nie myśli".

Dlatego nie całkowicie podzielam zdanie Autora artykułu z Nr.17 "Naszych Dróg", ustalającego termin klęski Niemiec na czerwiec 1942, na skutek - jak z treści wynika - braku płynnego paliwa. Daj Boże Niemcom klęskę znacznie wcześniej! Boję się jednak, że prawda leży w pośrodku t.j. między oświadczeniami ostrożnych dyplomatów - a obliczeniami Autora.

Ef - de.

TREŚĆ NUMERU :

----oOo----